

wszystko słyszało i zawlekło się do goła i zaczęło robić dziure po pod trąm i po pod trąm tak lazło, że aż mu się skóra z plec zdarła. To dziewczę uciekało a natenczas nadszedł szander i spytał się, czegoś takie skrwawione i swoim płaszczem odział go. Przyszło do zbójców i mówił, na co tak palicie, że aż oknami płomień bucha a zbójowà mówi, na chléb, prosze pana. A szander pyta się, gdzie macie to ciasto? A zbójowà mówi, gdziesi tam stoi, pono w komorze. Szukał szander tego ciasta, ale nigdzie go nie było. I to dziewczę natenczas przyszło do sieni i szander mówił: To wy chcieli to dziecko upieć! Nie nie, prosze pana. Oddejcie mu te pieniondze, chćóreście mu wzieni i wtedy wszystkich pokuł i zabrał.

Leon Magieromski.



Wśród mar.

W powiecie dolińskim, u podnóża pasma karpackiego rozsiadła się nad rzeką Łomnicą mała miejscina górską, Perehińskiem zwaną.

Dzieckiem jeszcze będąc w tych stronach, słyszałem z ust pewnego wiekowego mieszkańca tejże okolicy, że Perehińsko dawno bardzo przez ludzi uciekających przed tatarami, przegnanych przez góry, »perehińców« — jak mawiał — założonem zostało. —

Tu wśród gór, szukając przelekły lud schronienia przed orda, osiadł, kryjąc się początkowo w odwiecznych borach; następnie z kryjówek wyszedłszy, nad brzegiem Łomnicy, na równinie górami i rzeką zamkniętej osiedlać się począł.

Od tych »perehińców« ma też rzekomo miasteczko nazwę swą wywodzić.

Perehińsko i dalej na południe Jasień, tudzież osady Kuźminiec i Podlute zamieszkuje lud górski, niezamożny, przesądny, żyjący w świecie mar, czarów, legend i baśni, podobnie jak Huculi, a zwany powszechnie Bojkami.

Powodów jego bujnej wyobraźni szukać należy w łonie dzikiej przyrody, otaczającej górala, tego syna puszczy, który wśród borów, gór i strumyków rodzi się i umiera.

Ale też i nie dziw — okolica taka owładnie nawet czasami wyobraźnię człowieka o wyższym stopniu rozwoju umysłowego,

który doznając złudzeń, żyje wśród tej dziczy, jakoby w zaczarowanej krainie. A ileż to skał, wąwozów i szczytów górskich o kształtach dziwacznych, fantastycznych podnieca wyobraźnię ludu, jest motywem baśni, legend, podań i przesądów i w końcu nazwę swą owym legendom zawdzięcza. Inne znów kryją w sobie historię minionych wieków, przeżyta i dotąd pośród ludu tradycyjnie przechowana.

I z niżej opisanych jedna legenda jest czysto wytworu imaginacji ludowej, druga osnuta na tle wypadków dawnych, wypadków historycznych.

.....
Tuż nad Podlutem, od strony zachodniej wznosi się góra »Mali« zwana, na której miała bogini lasów — jak niesie wieść gminna — powić 7 dziewcząt przez lud »majkami« nazwanych. Od tych »małych« nazwano też górę »Mali«.

Kiedy majkom zginęła matka, dostały się one pod opiekę macochy i ta, jako pośledniejsza osiadła na górze niższej, na której dziś wznosi się nowy pałac metropolitalny. Bedąc złą dla pasierbic (w języku ludowym luta), dręczyła je tak, iż uciekać musiały za granicę, t. j. za rzekę, zwaną »Łomnicą« (lub Iwanowa) pozostawiając macochę samą, co widząc lud, nazwał górę, będącą siedzibą macochy, »Lutą«.

Majki przeszedłszy Łomnicę, obrały sobie za mieszkanie szczyt wysoki, u stóp którego w dwu przeciwnych kierunkach — na wschód i zachód — dwa wypływają potoki, jedno miano »Kuźminiec« noszące.

Tam ciesząc się odzyskaną swobodą, ujęły ładnego, młodego pasterza »Kuźmę«, który im na fujarce przygrywał, a one tańczyły i »igrały« z nim swobodne, wesołe, wolne od szykan macochy. Stąd imię góry »Ihrowyszcze«, — potoku »Kuźminiec«.

Lecz majki nie długo cieszyły się szczęściem. Luta macocha dowiedziawszy się o igrzyskach pasierbic, wysłała swą służbę za grajkami, a ta go na szczycie naprzeciw »Ihrowyszcza« ująwszy, zabiła. —

Lud znowu święcąc pamięć dokonanej zemsty na niewinnym pasterzu, nazwał miejsce zbrodni »Zapłata«.

Ale też i kochał i szanował bardzo lud okoliczny te biedne dziewczęta. Wypędzane tam bowiem trzody owiec słyneły w czasie pobytu majek na Ihrowyszczu z obfitości i dobroci podaju.

Przejęte i wzruszone śmiercią Kuźmy boginki, opuściły swą dotychczasową siedzibę i kryjąc się w jarze głębokim, opła-

kiwały los biednego pasterza; a płakały tak bardzo, że z łez ich powstało jezioro. Od tego jeziora znów przyjął nazwę »Ozirnyj«.

Głębia ta w potoku »Ozirnyj«, dziś jest widoczna. W niej też utonąć miały później majki, a tonąc uczyniły przepaść ową, której — wedle twierdzenia ludu — nikt zmierzyć nie jest w stanie.

Nadmienię tu, że majki w pojęciu Bojków są tem samem, czem »lisny«, lub »mawpy« u Hucułów; są to nimfy.

Dawne to czasy bardzo, kiedy kraj nasz napadały dzikie plemiona tatarskie, pustosząc go ogniem i mieczem, rabując mienie, biorąc w jasyr młode siły męskie, a do haremów dorodne dziewczęta i młode kobiety.

Niemym pomnikiem tych strasznych dzieji są szczyty górskie »Caryna«, »Rih« i »Sywula« w naszych Karpatach, o których podania lud okoliczny dotychczas w żywej przechował pamięci.

Wedle tychże tradycyi ludowych mieli raz Tatarzy, podczas swych napadów, ująć młodą królową (w języku ludowym: carynę), słynącą z nadzwyczajnej urody.

Chroniąc się przed pogonią ojca królowej w góry nad Łomnicą, dostali się na pewien szczyt górski, skąd — jak spostrzegli — żadnego wyjścia nie mieli. Licząc jednakże na obfitość zwierzyny i możliwe rabunki w okolicy, powzięli zamiar na gorze tej zimę przepędzić i z wiosną dopiero dalsze zagony czynić.

Carównę mimo poselstwa, wydać nie chcieli za żadnym okupem, gdyż przeznaczyli ją na żonę chana, co też było jedną z przyczyn zwłoki w ich odwrocie.

Zawiodły ich jednak oczekiwania.

Z nastaniem zimy brak żywności dotkliwie odczuwać się dawał, a śniegi wysokie nie pozwalały im z gór się wycofać.

Królowna, wyznając wiarę chrześcijańską, zanosila całymi dniami gorące modły do Boga, prosząc Go o ratunek i przywołując na pomoc patronów Rusi. Tatarzy zaś w mniemaniu, iż ona gusła i czary jakieś czyni i że swemi modłami ściągą klęskę na nich, postanowili wreszcie ją zamordować.

Nie przyszło im to tak łatwo; ordyńcy, pewni nagrody od chana, nie chcieli zezwolić na pozbawienie życia królowej, wskutek czego starszyzna sąd zwołać postanowiła.

W tym też celu zebrano się na połoninie jednej z gór sąsiednich.

Lecz Bóg wysłuchał widocznie modłów dziewczęcia; w chwili bowiem gdy naradę ukończono i wyrok śmierci miał zapaść, dał się słyszeć na przeciwległej, nadzwyczaj stromej górze silny głos rogu myśliwskiego.

Przerażeni Tatarzy mniemając, iż ich napadnięto w obozie, zerwali sąd i w wielkim popłochu uciekać poczęli, zostawiając, dla uniknięcia pogoni i możliwej rzezi, carównę samą na połoninie.

Myśliwy, który w róg zadał, nie przypuszczał nawet, aby w pobliżu mieli być Tatarzy i skierował pochód swój za zwierzem w inną zupełnie stronę. Carówna zaś udała się wprawdzie w pierwszej chwili w kierunku słyszanego odgłosu, lecz z powodu, że z rzeczonyj góry wiodły aż trzy strome grzbiety, zmyliła drogę.

Idąc stokiem południowym, zaszła na jakąś górę wysoką, gdzie wreszcie znużona zamierzyła pozostać, chroniąc się w skałach i żywiąc korzonkami

W tem miejscu do dziś dnia pozostały kamienie dziwnej formacji. Z tych jeden przedstawia zupełny kształt otomany, na której — wedle twierdzenia ludu — miała sypiać carówna; w oddaleniu zaś kroków kilkunastu znajduje się wydrążenie w skale, które służyć miało królowej za schowek jej pożywnia. Po pewnym czasie ojciec królowej, ujawszy na dołach jeńców tatarskich w niewolę, dowiedział się od nich, iż carówna żywą pozostała w górach, a wypytawszy się w przybliżeniu o kierunek drogi, wybrał się na poszukiwanie swej córki i po wielkich dopiero trudach znalazł ją osiwiąłą z niewoli i strachu.

Stąd nazwa góry, gdzie odbył się sąd, »Caryna«, drugiej, skąd głos rogu dochodził, »Rih«, a trzeciej, gdzie znaleziono królowę, dlatego, iż tam osiwiąła, »Sywula«.

Na południowy wschód od góry »Sywuli« widzieć można kamień ogromnych rozmiarów, u którego podnóża znachodzi się nader stroma przepaść, o głębokości około 50 metrów.

W kamieniu tym jest dziwna formacja fotelu staroświeckiego, w którym — jak wieść niesie — miał i ma zasiadać dyabeł, ciskając stamtąd pioruny i błyskawice.

Wydrążenie u podnóża i na poręczach tego fotelu przedstawiają — wedle pojęcia ludu — odciski stóp i dłoni dyabła.

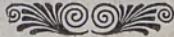
.....

Szkoda, że tak mało pamiętam z lat mych dziecięcych.

Bogata bo to okolica perehińska i w pamiątki kultu istot nadprzyrodzonych i tradycje ludu i baśnie i legendy.

W okolicy tak tajemniczej wiele materiału zebrałby etnograf, powieściopisarz znalazłby piękny temat do powieści; niefachowy wynosi tylko wrażenie, że żyje jakimś życiem zagrobowem w krainie duchów i widm, że żyje »wśród mar«.

Józef Schnaider.



Bajki i opowiadania z okolicy Krzeszowic.

O babie, co nigdy nic nie zamykała, a nic jej nie ukradli.

W Kościelnickim lesie była jedna bogata baba — a nie miała chłopca — co nigdy nic nie zamykała, a przecie jej nic nie ukradli. Nie była to czarownica, jeno już miała taką moc.

Najęła młocków do roboty, zrobił się wieczór, nie skończyli młócić. Dziewka przychodzi i powiada:

— Gospodyni, deścież kłódkę, trza zamknąć stodołę.

— Nie zamykaj!

— To wam co ukradną!

— Nie ukradną, bo ja se nie dam!

W nocy przyszli złodzieje, nabrali do worków pszenicy, podźwignęli na siebie i jak stanęli, tak zostali stojący na boisku i nie mogli się ruszyć.

Nad ranem gospodyni woła:

— Rejna, wstańże, wstań, bo młockowie przyszli! Trza im ugotować jakie śniadanie.

Dziewka na to:

— Ale! Kaźby ta tak wczas przychodzili! Dopierom się położyła.

Gospodyni: Ale wstań, kiej ci mówię, napal, ugotuj zacierki i ziemniaków a omaść im dōbrze, bo się dość napracowali.

Dziewka gotuje, a gospodyni ją popędza:

— Przyłóż ta jeszcze, przyłóż do pieca, żeby prędzej było, bo młockowie głodni.

Dziewka poszła z latarnią po drzewo i widzi chłopów w stodole. Wraca czempędzej do izby i mówi: